

MAŁE
WIELKIE
SKANDALE

W UNIWERSUM „THE INHERITANCE GAMES”

SERIA „THE INHERITANCE GAMES”

The Inheritance Games

The Inheritance Games. Dziedzictwo Hawthorne'a

The Inheritance Games. Ostatni gambit

The Brothers Hawthorne. Bracia Hawthorne'owie

Games Untold

TRYLOGIA „THE GRANDEST GAME”

The Grandest Game. Największa gra

The Grandest Game. Godni rywale

W SERII „THE NATURALS”

The Naturals. Genialne umysły

The Naturals. Mroczna strona

The Naturals. Piramida strachu

The Naturals. Więzy krwi

W SERII „MAŁE WIELKIE KŁAMSTWA”

Małe wielkie kłamstwa

Małe wielkie skandale

JENNIFER LYNN BARNES

MAŁE
WIELKIE
SKANDALE

Tłumaczył MACIEJ POTULNY

must read

Tytuł oryginału *Deadly Little Scandals*

Copyright © 2019 by Jennifer Lynn Barnes

Published by arrangement with Macadamia Literary Agency
and Curtis Brown, Ltd.

The moral rights of the author have been asserted.

Copyright © 2025 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Cover art copyright © 2019 by Connie Gabbert

Cover design by Marci Senders

Cover copyright © 2019 by Hachette Book Group, Inc.

Adaptacja okładki, skład i łamanie

Andrzej Komendziński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-877-4

2025.1

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk

Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie. Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

Dla Ti30

ŚWIĘTO PRACY, 3.17

- Sawyer, jesteś tu?
- Jestem.
- Nie czuję stóp. Ani rąk. Ani łokci. Ani twarzy. Ani...
- Sadie-Grace, daj mi sekundę.
- Okej... Już? Sekunda minęła?
- Jeśli mam nas stąd wydostać, muszę spokojnie się zastanowić.
- Przepraszam! Naprawdę chciałabym przestać mówić! Ale pod wpływem stresu impulsywnie tańczę, a teraz nie mogę tańczyć, bo nie czuję stóp. Ani rąk. Ani łokci. Ani...
- Będzie dobrze.
- Kiedy jestem zdenerwowana, a nie mogę tańczyć, dostaję słowotoku. I wiesz co, Sawyer? Pogrzebanie mnie żywcem sprawia, że poziom mojego stresu niepokojąco wzrasta.

CZTERNAŚCIE TYGODNI (I TRZY DNI) WCZEŚNIEJ

ROZDZIAŁ 1

– Czy ktoś widział kamizelkę ratunkową Williama Faulknera?

Na pewnym etapie mojego życia to pytanie, które, stojąc u szczytu schodów, zadała mi ciotka Olivia, wydałoby mi się dziwne. Teraz jednak nie wywołało nawet uniesienia brwi. Olbrzymia suka rasy berneńskiej, będąca pod opieką rodziny, oczywiście wabiła się William Faulkner i oczywiście miała swoją własną kamizelkę ratunkową. Do diabła, nie zdziwiłabym się, gdyby widniał na niej monogram.

Mamy debiutantek przywiązywały dużą wagę do monogramów.

Naprawdę w pytaniu ciotki Olivii zaskoczył mnie jedynie fakt, że pomimo ekstremalnie silnej osobowości typu A nie wiedziała, gdzie znajduje się kamizelka ratunkowa Williama Faulknera.

– Przypomnij mi, dlaczego chciałaś, żebyśmy ukryły się w spiżarni – zwróciłam się do Lily, która zaciągnęła mnie tu pięć minut temu i od tamtej pory odzywała się nie głośniej niż szeptem.

– Zaczął się weekend Dnia Pamięci – mruknęła Lily w odpowiedzi. – Mama zawsze jest podenerwowana, kiedy otwieramy domek nad jeziorem na sezon letni. – Lily jeszcze bardziej ściszyła głos, żeby dodać słowom dramatyzmu. – U niej nawet listy zadań mają własne podlisty.

Posłałam Lily spojrzenie, w którym kryło się coś na temat kotłów i garnków.

– Ja ograniczam się do rozsądnej liczby list – powiedziała Lily szeptem. – A byłoby ich o wiele mniej, gdybym widziała u ciebie jakąkolwiek chęć przygotowania się do college’u.

Lily Taft Easterling także charakteryzowała się osobowością typu A, tak samo jak jej mama. Obie uparcie obstawały przy tym, że jesienią Lily i ja zaczniemy studia na uniwersytecie stanowym. Nie omieszkano mnie poinformować, że w tej szacownej instytucji udział w immatrykulacji jest rodzinną tradycją.

Nie mogłam oprzeć się myśli, że moja gałąź drzewa genealogicznego ma własne tradycje. Takie jak oszustwo, zdrada, sernik wiśniowy bez pieczenia...

– Czy tylko mi się wydaje, czy w tej spiżarni jeszcze niedawno było znacznie więcej jedzenia? – zapytałam Lily, żeby powstrzymać ją przed doszukiwaniem się ukrytego sensu w moim milczeniu.

– Mama pakuje się nad jezioro jak prepperka szykująca się na nadejście końca świata – powiedziała Lily ściszym głosem.

Zamilkła, słysząc coraz głośniejsze kroki, które zatrzymały się tuż przy naszej kryjówce.

Wstrzymałam oddech, a chwilę później ktoś otworzył z rozmachem drzwi spiżarni.

– *Hasta la vista...* Lily! – Młodszy brat Lily, John David, podkreślił swoje powitanie złowieszczym śmiechem i zasypał nas strzałkami z nerf guna.

Uchylając się, zauważyłam, że nasz napastnik ubrał się w moro, namalował sobie czarne paski pod oczami i włożył ogromną kamizelkę ratunkową – mogłam się jedynie domyślać, że należała do psa.

– Staram się z całej siły unikać bratobójstwa – powiedziała miłym głosem Lily. – Jednakże...

Samo „jednakże” wystarczyłoby jako groźba, lecz ja postanowiłam dorzucić od siebie kilka konkretów.

– Jednakże... – powtórzyłam, zbliżając się do Johna Davida – zdaje się, że pokrzywka należy raczej do szarej strefy.

Założyłam Johnowi Davidowi chwyt na szyję, unieruchamiając jego głowę.

– Kto igra z bykiem... – John David starał się wyrwać z mojego uścisku. – Tego byk weźmie na rogi!

– Ale najpierw dostanie pokrzywkę!

Lily patrzyła na nas takim wzrokiem, jakbyśmy w środku niedzielnego brunchu zaczęli uprawiać zapasy w błocie.

– No co? – zapytał niewinnie John David, a potem bezskutecznie próbował ugryźć mnie w pachę.

– Macie na siebie zły wpływ – oznajmiła Lily. – Mówię ci, Sawyer, czasami mogłabym przysiąc, że to twój brat, nie mój.

Lily jedynie się przekomarzała, mimo to zamarłam. Ona nie miała pojęcia – bladego – co powiedziała.

Nie miała pojęcia, że to częściowo prawda.

John David wykorzystał moment mojego wahania i wyrwał się z uścisku. Akurat znów celował do nas z broni, kiedy ciotka Olivia wyłoniła się zza zakrętu korytarza.

„Mogłabym przysiąc, że to twój brat”. Słowa Lily nadal rozbrzmiewały w mojej głowie, ale zmusiłam się, żeby skupić się tu i teraz – i na marsowej minie ciotki Olivii. Wkroczyłam między Johna Davida a moją ciotkę i obdarzyłam ją uśmiechem, który, jak miałam nadzieję, mógł uchodzić za pojednawczy.

– Ciciu – powiedziałam spokojnie. – Znaleźliśmy kamizelkę ratunkową Williama Faulknera.

John David i ja zostaliśmy osądzeni w trybie doraźnym za „to nie pora na wygłupy” oraz za „słowo daję, że działacie mi na nerwy” i skazani na załadunek samochodu. Nie zamierzałam na to narzekać, bo potrzebowałam czegoś, co zajmie moje myśli.

Kilka miesięcy temu przeprowadziłam się do domu babki ze strony matki, kiedy ta zaproponowała mi diabelnie dobrą umowę – że jeśli z nią zamieszkam i wezmę udział w przygotowaniach do prezentacji debutantek na salonach oraz w samej prezentacji, ona opłaci moje studia. Zgodziłam się, ale nie z powodu wartego pół miliona dolarów funduszu powierniczego utworzonego na moje nazwisko. Zgodziłam się wejść do tego wystawnego, pełnego blasku świata, ponieważ rozpaczliwie pragnęłam się dowiedzieć, który z potomków wyższych sfer zrobił dziecko mojej mamie w roku, w którym sama była debutantką.

Znałam już odpowiedź na to pytanie. Odpowiedź, której nie знаła Lily. Tym człowiekiem był jej własny ojciec. Mąż ciotki Olivii, mój wujek J.D.

– Wszystko w porządku, Sawyer? Wyglądasz trochę niewyraźnie, kochanie.

Ciotka Olivia trzymała w ręce listę rzeczy do zrobienia napisaną na co najmniej ośmiu karteczkach samoprzylepnych. Mogłabym pójść o zakład, że żaden z punktów na tej długiej liście nie mówił: *Dowiedzieć się, że dziewiętnaście i pół roku temu mój mąż przespał się z moją młodszą siostrą i spłodził z nią dziecko.*

Czego jeszcze na pewno nie było na jej liście? *Dowiedzieć się, że siostra zaszła w ciążę celowo, w ramach jakiegoś idiotycznego, wydumanego paktu nastolatek.*

– Tak, tak, w porządku – uspokoila ciotkę Olivie, w myślach dodając to do listy moich kłamstw – wypowiedzianych

łgarstw oraz przemilczanych prawd – z ostatnich sześciu tygodni.

W normalnych okolicznościach ciotka Olivia zapewne próbowałaby dla pewności wmusić we mnie trochę jedzenia, ale najwyraźniej miała na głowie ważniejsze sprawy.

– Zapomniałam o dodatkowych awokado, tak na wszelki wypadek – powiedziała nagle. – Podjadę szybko do sklepu i...

– Mamo. – Lily stanęła przed ciotką Oliwią. Nie były do siebie zbyt podobne, ale pod względem manier i zachowania mogłyby uchodzić za bliźniaczki. – Nie musisz jechać do sklepu. Mamy mnóstwo awokado. Wszystko będzie dobrze.

Ciotka Olivia popatrzyła na Lily.

– „Dobrze” to nie jest standard, do którego dążą kobiety o nazwisku Taft.

Lily delikatnie wyjęła listę spomiędzy palców matki.

– Wszystko będzie idealnie.

Trzecia kobieta z rodu Taftów dorzuciła swoje trzy grosze:

– Jestem tego pewna. – Lillian Taft nawet w domowej wersji – lnianych spodniach capri – umiała wkroczyć z wielką klasą. – Sawyer, kochanie. – Babka zerknęła na mnie. – Liczyłam na to, że będziesz mi dziś towarzyszyć w małej porannej wyprawie.

To był rozkaz, a nie prośba. Wykonałam w myślach inwentaryzację wszystkich zasad savoir vivre i drobnych uprzejmości towarzyskich, które mogłam zaniedbać w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, ale nie znalazłam niczego, co mogłoby sprawić, żeby Lillian chciała ze mną porozmawiać w cztery oczy.

– Mamy na ciebie poczekać, mamo? – zapytała ciotka Olivia, spoglądając na zegar.

Lillian zbyła pytanie machnięciem ręki.

– Jedź nad jezioro, Olivio, zanim zrobią się korki. Sawyer i ja dołączymy zaraz potem.